

- Kurz! Telefon do ciebie! - wołał mięśniak w obcisłej koszulce, próbując przekrzyczeć panujący dookoła zgiełk.

Wysoki mężczyzna oderwał się od pracy i z niezadowoloną miną poszedł do wołającego.

- Kto dzwoni?

- Nie wiem; - odparł zawstydzony mięśniak

- Kto do diabła zatrudnił cię do odbierania telefonów? - rzucił pogardliwie Kurz ruszając w stronę budynku biura.

- Aaaale on się nie przedstawił! - wołał za nim zażenowany mężczyzna.

Kurz przeklinając pod nosem wszedł do gabinetu i ze złością krzyknął do słuchawki:

- Czego?

Odrywanie od pracy było wielką zbrodnią. Nie łatwo uczciwie zarobić pieniądze tak bardzo potrzebne, tartak nie był łatwym miejscem pracy ale przynajmniej przynosił dochody. Kieszenie Kurza i tak nie było już takie pełne jak wtedy, kiedy zajmował się jeszcze kłusownictwem.

Już od lat nie zajmował się zabijaniem czy łapaniem zagrożonych, nielicznych i drogich gatunków zwierząt. Miał na utrzymaniu ośmioletnią córkę. Odkąd zmarła Lily, Kurz musi zajmować się małą sam, kiedyś zarabiał sporą gotówkę, ale dziś pozostał po niej jedynie ledwo widoczny ślad.

- Witam Panie Kurz - odezwał się spokojny głos w słuchawce - mam dla Pana propozycję.

- Kim Pan jest?

- Bardzo hojnym człowiekiem. Proponuję Panu sporą gotówkę.

- Kasa? Za co?

- Za wykonanie dla mnie pewnego zdania mieszczącego się w granicach pańskiej pierwotnej profesji.

- Skończyłem z tym wiele lat temu.

- Słyszał Pan o Białym Diablu? - ciągnął dalej mężczyzna nie przejmując się brakiem chęci u Kurza - to zwierze zamieszkujące teren augustowskiej puszczy. Krążą o nim legendy, nikt go nigdy nie widział ale podobno jest wielki i przerażający, wie Pan jak to jest.

- Na terenie Brazylii nie ma takiej puszczy.

- Panie Kurz! Jest Pan podróżnikiem, a amazońskie lasy zna Pan jak własne podwórko. Znudziły się Panu, tak jak i mnie. Chcę czegoś nowego, chcę Diabła. Dostanie Pan ode mnie 20 mln dolarów, to teraz taka modna waluta. Pańscy koledzy po fachu już są na miejscu.

W słuchawce była cisza. Kurz rozważał słowa Anglika a on sam czekał aż usłyszy rzgadzam się!, nie było mowy o odmowie, on musiał się zgodzić i Anglik ciągnąć to będzie aż postawi na swoim.

- Dlaczego akurat ja? - pytał Kurz

- Oh! Jest Pan najlepszym kłusownikiem na świecie! Ja to wiem i Pan to wie. Zarabiał Pan takie sumy, wykonywał Pan zadania z taką dokładnością! Kogoś takiego mi właśnie trzeba. Sprawdzałem pańskie akta, wiem o Panu wszystko, wiem że jest Pan profesjonalistą w pełni znaczenia tego słowa, a mnie interesują tylko tacy.

- Ale ja z tym już dawno skończyłem.

- Tak wiem; zrobił Pan to dla córki, ale jak wam się teraz powodzi? Dużo gorzej niż za czasów pańskiej świetności. Proponuję Panu sumę za którą żyć będziecie oboje baaaardzo długo. To idealna propozycja.

- I to właśnie dla Joann nie przyjmę tej propozycji.

- Panie Kurz; nie myśli Pan o niej. Te pieniądze zapewnią jej życie o jakim tylko zamarzy! Tu chodzi o pańską córkę!

- 9 lat nie pracowałem;

- Przecież jej Pan profesjonalistą. Tego się nie zapomina. Da Pan radę. Proszę pomyśleć o córce i o życiu jakie dzięki proponowanej przeze mnie sumie jej Pan zapewni.

- A ten zwierz? Co to jest?

- Cóż; miejscowi jak już wspominałem mają wybujałą wyobraźnię podsycaną strachem. To z pewnością nic więcej niż jakiś hybrydalny kot, najdokładniejszy rysopis jaki udało mi się sporządzić mają pańscy koledzy, którzy już na Pana czekają. Podróż Pana na miejsce oczywiście jest na mój koszt, płacę za wszystko.

- Kiedy bym miał wyjechać?

- Dziś o 21 na lotnisku w Sao Paulo czeka na Pana mój prywatny samolot. Na pytania techniczne odpowie Panu mój pełnomocnik, którego spotka Pan w samolocie. Ma Pan jakieś pytania Panie Kurz?

- A jeśli Pański zwierz nie istnieje?

- Istnieje, tego jestem pewien. Zresztą, sam Pan się przekona jak go będzie dla mnie łąpał. Najbardziej uciesze się z żywego oczywiście.

- A sprzęt? Zawsze używałem;

- Najlepszy i najdroższy, czeka na Pana wraz z resztą ekipy. A jeśli chodzi o Pańską córkę; rozmawiałem z pańską siostrą, obiecała się nią zająć. Jak Pan widzi, wszystko już załatwione. Cieszę się że się Pan zgodził. Miłej zabawy w Polsce Panie Kurz.

To były ostatnie słowa Jakiego Kurza usłyszał od Anglika. Połączenie zostało zakończone, teraz już nie było odwrotu. Ze złości rzucił słuchawkę na aparat telefoniczny i wrócił do pracy, która została mu przerwana.

* * *

Wrócił do domu późno w nocy. Jego ubranie przesiąknięte było cierpkim zapachem piwa i papierosów. Oddech powalił by z nóg każdego. Wszedł cicho, bo nie chciał budzić żony, ale gdy tylko przeszedł przez próg zobaczył ją siedzącą na kanapie za 10 tys dolarów.

- Miałaś wrócić wczoraj - powiedziała obrzucając go pogardliwym spojrzeniem.

- Tak wiem; strasznie cię przepraszam ale nam się wydłużyło.

- Przedłużyło? Alkoholowe libacje są dla ciebie ważniejsze niż żona i dziecko? Jesteś kompletnie nieodpowiedzialny! - zaczęła krzyczeć na męża ze złami w oczach.

Mężczyzna rzucił na ziemie wszystkie torby które miał ze sobą i skruszony podszedł do żony.

- Kochanie; nie możesz się denerwować; zaszkożysz dziecku;

- To dziecko potrzebuje ojca, a ty się na niego kompletnie nie nadajesz. Ciągłe wyjeżdżasz, zostawiasz mnie samą! A jeśli pewnego dnia już nie wrócisz? Co ja zrobię sama? Boje się o ciebie nie rozumiesz? Jak możesz to lekceważyć? Jak możesz lekceważyć nasze dziecko!

- To moja praca kochanie; dobrze wiesz że żyjemy tylko z tego;

Kobieta spojrzała na niego pełnymi łez oczami. Wielkimi brązowymi oczami, całymi mokrymi od wylanego żalu, bólu i strachu, o siebie, niego i dziecko. Ich wspólne dziecko.

- W porządku. Dla was obu. Skończę z tym. Kocham ciebie, dziecko też.

* * *

Zaraz po wylądowaniu na lotnisku w Warszawie udał się na miejsce, gdzie czekali na niego pozostali kłosownicy. Był to mały drewniany domek pod Augustowem gdzie spędzi najbliższy dzień. Jadąc luksusowym samochodem podziwiał piękne widoki, które miał przed sobą. Wielkie lasy, skąpane w słońcu łąki pełne kolorowych kwiatów, błękitne niebo. Gdy na to wszystko patrzył czuł w sercu spokój. Wielki spokój.

W domku przywitała go grupa jego dawnych przyjaciół po fachu. Ludzi, którzy pracowali z nim całe lata, niejednokrotnie ratując mu życie, radząc, rozmawiając, śmiejąc się, żaląc. Najbliżsi mu ludzie, którzy dzielili z nim najtrudniejsze chwile w życiu, tacy którym mógł ufać zawsze. Absolutnie zawsze. Teraz już

nie martwił się o nic.

Następnego dnia rano cała ekipa była już głęboko w lasach Augustowa.

* * *

Stanley Stone był rodowitym Amerykaninem, ale od 5 lat mieszkał na stałe w Brazylii. Uciekał przed amerykańskim prawem, które ścigało go za kłusownictwo, jak chyba każdego z rwielkiej szóstkier1;.

Zwierzętami interesował się od zawsze. Lubił rzadko spotykane, niebanalne gatunki, które ekolodzy określali jako zagrożone, nietypowe. Jego interesowały tylko te duże, te na które poluje się z bijącym jak szalone sercem a potem bada do woli.

Po śmierci jego rodziców fundusze na badania szybko stopniały. Zatrudniał się wszędzie gdzie tylko się dało. W jednym z Brazylijskich tartaków poznał Kurza. I od tego się to wszystko zaczęło.

* * *

Puszcza nie była duża. W porównaniu z Amazońskimi lasami była wręcz niczym. Jednak była; była nieznana. Była zagadką dla wszystkich z ekipy, i to wprawiało ich w lekkie drżenie, lecz nikt by się to tego nie przyznał.

Dzielna szóstka kłusowników z dnia na dzień posuwała się coraz dalej. Szukali zwierzyny za którą obiecano zapłacić im wielkie pieniądze. Porwali się na nieznane po usłyszeniu sumy, która pozwoliła by im żyć dostanie przez długi czas. Byli zawodowcami, nie bali się tego czego nie znali - tak przynajmniej wszyscy pozornie twierdzili.

O Białym Diabie nie wiedzieli wiele. Kilka informacji od miejscowej ludności to zwykłe wyolbrzymione plotki, badania ekologiczne potwierdzające dziwne zachowanie zwierząt też nie mówiły kim jest poszukiwany stwór. Gonili coś o czym nie mieli pojęcia.

* * *

Była zima. Mroźna polska zima. Pewien dorosły mężczyzna stał przed swoim domem i czekał. Malutka, jasnowłosa dziewczynka wyszła na dwór ciepło ubrana. Podeszła na werandę do ojca i dając mu soczystego całusa i zapytała słodkim, dziewczęcym głosikiem:

- Kiedy przyjedzie tatku?

- Za chwilę kochanie. Wejdz do domu żebyś nie zmarzła. - odpowiedział mężczyzna głaszcząc córkę po kolorowej czapce włożonej na małą głowę.

- Chcę go już zobaczyć! - powiedziała stanowczo dziewczynka tupiąc swoją drobną nóżką.

- Przyjedzie za chwile.

- Dziewczynka spojrzała groźnie na ojca po czym poszła się bawić na ośnieżone podwórze.

W kilka minut później przed dom podjechał czarny samochód. Mała dziewczynka przerwała zabawę i podbiegła do samochodu, do którego również podchodził jej ojciec.

Tylnia szyba samochodu osunęła się w dół ukazując młodego mężczyznę w eleganckim garniturze i ciemnych okularach. Przez chwile ojciec dziecka patrzył na młodzieńca, po chwili, jakby zbudzony ze snu wyjął z kieszeni puchowej kurtki białą kopertę i wręczył ją młodzieńcowi w samochodzie. Z drugiej strony samochodu wyszedł inny mężczyzna w dłoniach niosąc dużą klatkę zakrytą czarnym materiałem. Mała dziewczyna z radości klasnęła w dłonie i kazała sobie podać klatkę, którą na jej życzenie postawiono na ziemi. Bardzo powoli z mistycznym spokojem dziecko zdjęło z klatki materiał. Uśmiechnęła się szeroko gdy z małego pyszczka wydarło się przeciągłe miauczenie.

* * *

John był Polakiem. Po amerykańskich krewnych odziedziczył sporą sumę, która pozwoliła mu na podróż po świecie, co stało się jego największą pasją. Uwielbiał ruiny starych miast, nowoczesne budynki, impresjonistyczną sztukę i wielkie, samotne lasy. Uwielbiał wędrówki po górskich szlakach i długie spacerunki po lasach, kochał się w gigantycznych puszczech, gdzie widywał najróżniejsze zwierzęta i rośliny.

Przez długi czas przebywał w Brazylii, gdzie na drodze w głąb puszczy wydawał lekką ręką ogromne sumy. Miał najlepszy sprzęt, najlepszych przewodników - czasami wędrował sam. Poznał bardzo dobrze zakątki amazońskich lasów, miał świetną orientację w terenie.

Przed wyjazdem do Polski John poznał rosnącego drwala. Zaprzyjaźnili się i; zostali kompanami.

* * *

Biały plamisty drapieżnik gnał przed siebie ginąc w wielkich śniegowych zaspach. Było mu zimno, był głodny. Kot wędrował kilka dni przez pokryte śniegiem pola i zamrożone wody. Wycieńczone i głodne dotarło na skraj wielkiego lasu.

Rozpaczliwe miauczenie zwróciło uwagę miejscowych zwierząt. Zza drzew zaczęły wyłaniać się wilki, rysie, dzikie psy. Gdzieś tam pod zaspą śnieżnych wystawały zajęcze uczy. Wszystkie oczy z zaciekawieniem wpatrywały się w białego kota. Po chwili zgromadzeni leśni mieszkańcy zbliżyli się do wycieńczonego zwierzęcia leżącego wśród zasp. Usiadły dookoła niego bacznie obserwując.

Gdzieś daleko dało się słyszeć dochodzące z lasu wycia wilków.

* * *

Minął kolejny dzień. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, ale w gęstym lesie było znacznie ciemniej. Słabe, czerwone światło zachodzącego słońca sączyło się leniwie przez potężne drzewa. Kłusownicy przystanęli na nocleg. Ułożyli się pod drzewami i zasnęli pod wartą Stana i Any.

Para usiadła niedaleko śpiących towarzyszy starając się mieć ich bez ustanku na oku. Teraz gdy słońce zachodzi widzieli dosyć dokładnie, lecz już za godzinę zapadną całkowite ciemności i warta stanie się bardzo trudna i niebezpieczna.

- Chcesz papierosa? - zaproponował Stanley wyciągając z kieszeni paczkę.

- Jesteśmy w lesie kretynie - odpowiedziała Ana odbezpieczając trzymając w dłoniach broń.

Stan z niechęcią schował papierosa z powrotem do paczki. Ułożył się wygodniej pod drzewem i patrząc na śpiących towarzyszy szeptał do towarzyszki:

- Ana; właściwie to jak ty Kurza poznałaś?

Rosjanek nieco zaskoczyło to pytanie. W grupie panowała niepisana zasada szanowania prywatności, nikt nie wypytywał nikogo o szczegóły jego życia nie dotyczące kłusownictwa. Tylko Kurz znał ich wszystkich jak własne kieszenie, to on składał grupę to on ich wszystkich werbował. Miał prawo wiedzieć o nich co chciał. Po za tym; był inny niż wszyscy;

- Jakże to ma znaczenie; - rzuciła w odpowiedzi niechętnie kobieta.

- No, gdyby nie miało to być tu z nami nie była. Czemu nie masz rodziny, męża, dzieci, świetnie płatnej normalnej; pracy? Nawet Kurz ma córkę. A ty jesteś młoda; piękna; no i bardzo stanowcza i niezależna jak mało która kobieta.

- Nie potrzebuje rodziny. Jak sam powiedziałeś jestem niezależna.

- Twarda jesteś, wiesz? Od razu widać że po wojsku. Kim tam byłaś? No wiesz, w armii?

- Szpiegiem. W Rosji należałam do armii zawodowej, zajmowałam wysokie stanowisko, ale Wielka

Brytania więcej płaciła. Bywa.

- Jesteś jak chorągiewka.

- Wiem co dla mnie dobre.

- Nas też byś zdradziła dla pieniędzy?

- Kurza nie. Was; - tu spojrzała na siedzącego obok niej Stanleya, wszędzie było ciemno, ale doskonale potrafiła dostrzec białka jego wpatrzonych w nią oczu - być może.

- Zaczynasz mnie przerażać, powinniśmy się;

- Cii! - szepnęła Ana zakrywając Stanowi usta ręką - coś słyszałam.

W idealnej ciszy dało się słyszeć szelest. Bardzo, cichy, jakby niechący. Stan przez chwile myślał że zwierzęta kryjące się między drzewami i do bardzo blisko obozujących kłusowników, chcą ich zaatakować, lecz po dłuższym przysłuchiwaniu się doszedł do wniosku że one po prostu ich śledzą. Szelest co chwile cichł całkiem, zwierzęta po prostu obserwowały. Tylko dlaczego? Ze zwykłej ciekawości? A może szykują atak w innym terminie?

- Otoczyły nas. To wilki i rysie. Obserwują. - szeptał Stanley prawie niesłyszalnie do ucha Any.

Obojgu serce waliło jak szalone. Kobieta rozglądając się podniosła wyżej broń z zamiarem wstania spod drzewa. Ciepła dłoń dotknęła jej ramienia. To Stan nakazał się siedzieć na miejscu, pokiwał przecząco głową i szepnął Anie do ucha:

- Za dużo.

Rosjanka usiadła. Nerwowo spoglądała dokoła siebie, szczególną uwagę zwracając na mieszczący się nieopodal obóz ze śpiącymi kłusownikami. Czekala. Na atak, może na odwrót. Była twardą kobietą, chciała żeby zwierzęta ich zaatakowały, żeby mogła pokazać że się ich nie boi, że obroni współtowarzyszy. Ale; ale tak naprawdę, ten szelest napawał ją przerażeniem.

Trwało to chwile. Zaledwie kilka minut, które dla wartowników dłużyły się niemiłosiernie. Po delikatnym szeleście ostrożnych zwierząt wszystko ustało. Wszystkie bestie odeszły.

Ana poczuła ulgę. Ulgę, że jednak nie musiała nikomu udowadniać swojej twardości. Westchnęła. W ciemności dostrzegła wpatrujące się w nią oczy towarzysza.

- Więc? - zapytała by przerwać milczenie, z którym obecnie nie czuła się najlepiej.

- No co? Sprawdzają nas. Śledzą. - odburknął mężczyzna

- Co to było JStan? - dobiegł do nich głos Kurza.

- Niewielkie stado. Rysi i wilków.

- Razem?

- Problem w tym, że razem.

- Myślisz, że będą za nami chodzić? - zapytała Rosjanka

- Będą. Z całą pewnością będą.

- Ale czego one chcą? Skoro nas nie atakują;

- Czego chcą? Chronić Białego.

* * *

- Dzień dobry! To ja, Carol Schneid, umawiałem się z Panem kilka dni temu, na dziś;

- Tak wejdź.

Miły głos umilkł i rozległ się pusty trzask otwieranego zamka. Młodzieniec otworzył niepewnie furtkę i wszedł teren wielkiej luksusowej posiadłości. Poruszał się po ścieżce wyłożonej kamiennymi płytami, dookoła rosły kolorowe drzewka bonsai, na ogrodzonych miejscach rosły przeróżne kwiaty, wszędzie była soczyście zielona trawa. Gdzieś w dali słyhać było spływającą po kamieniach wodę.

Na wprost chłopaka stała wielka, przepysznie bogata willa. Balkony, wielkie okna, jedwabne zasłony, kolorowe firany w wymyślne wzory. Na tarasie drewniane meble wymyślnie zdobione, z puszystymi,

miękkimi poduszkami na krzesłach.

Jeszcze zanim młodzieniec wszedł na ganek, w drzwiach stała niska, pulchna kobieta przyglądająca się z uśmiechem jego zafascynowanej minie na widok tego miejsca. Gospodyni zaprosiła Carola do środka, zamknęła za nim drzwi i zaprowadziła do salonu, gdzie na drogiej kanapie siedział mężczyzna, około 40, z sylwetką nosząca znamiona czasu, umięśniony, poważny z surowym wyrazem pomarszczonej twarzy.

- Usiądź - powiedział mężczyzna łagodnym ale stanowczym głosem.

Młodzieniec usiadł na skórzanej kanapie wciąż zafascynowany widokami jakie go otaczały.

- Ma Pan bardzo ładny ogródek. Niektóre kwiaty są bardzo rzadkie i bardzo; drogie - odezwał się nieśmiało Carol, kładąc pocące się dłonie na udach.

- Dziękuję. Moja żona bardzo o niego dba.

- Ma bardzo dobry gust.

- Dlatego się z nią ożeniłem - rzekł z uśmiechem mężczyzna.

- Czy mogę? - zaczął nieśmiało Carol

- Ależ oczywiście.

Młodzieniec wyjął z plecaka mały, stary dyktafon. Założył do środka kasetę i włączony położył na szklanej ławie.

- Właściwie jak określił by Pan swoje zajęcie.

- Kłusownictwo.

- Nie boi się Pan prawa?

- Prawo; jak widać jak na razie nie ma mi nic do zarzucenia.

- Czy poluje Pan tylko na zwierzęta czy;

- Polować można tylko na zwierzęta.

- Miałem jeszcze na myśli rośliny - dodał zmieszany chłopiec.

- Ach; cóż. Nigdy nie miałem okazji. Rośliny można kupić w sklepie, nie trzeba po nie chodzić do dżungli.

- Niektóre okazy można spotkać jedynie w dżungli. Nie interesuje się Pan roślinami? Wiele z nich jest bardzo niebezpiecznych, dajmy na przykład roślinę o nazwie Barszcz Sosnowskiego. Z pozoru zwykłą rośliną, ale wie Pan, kiedyś hodowano ją pod paszę dla zwierząt, jednak ma ona pewne właściwości których nikt nie wziął pod uwagę. Mianowicie owa roślina u zwierząt powoduje podrażnienie przewodu pokarmowego, biegunkę, nudności, krwotoki wewnętrzne. Natomiast u ludzi; zapalenie skóry, powstawanie pęcherzy, zapalenie spojówek. Może prowadzić do śmierci. Czy nigdy nie zwraca Pan uwagi na rośliny?

- Prawdę mówiąc, nikt z nas nie zna się na roślinach aż to tego stopnia. Nigdy owa wiedza nie była nam potrzebna, musimy tylko wiedzieć co można jest i tyle.

- Nikt? - zapytał młodzieniec

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Jeszcze nie.

Oczy chłopaka błysnęły.

* * *

O Białym Diable jak o każdej legendzie mówiło się wiele, tym bardziej że ta była groźna, tajemnicza i najprawdopodobniej miała duże, ostre zęby i pazury. Bano się, chociaż właściwie nikt do końca nie wiedział czego. Biały kot, przerobiony w umysłach miejscowych na wielkiego potwora bardzo szybko zakorzenił się w tutejszy klimat.

Ślady. Jakie ślady? Ten wielki zwierz ukrywał się, maskował i wysyłał na zwiady watahy wilków i rysi, które wbrew naturze wędrowały razem. Już drugi tydzień po augustowskich lasach krążyła grupa

kłusowników. Z każdym kolejnym dniem coraz mniej wierzyli w istnienie poszukiwanego zwierzęcia. A Kurz? Kurz;

Zwierzęta bardzo sprawnie zwodziły prześladowców, w których z czasem zamieniały się one same. Leśni drapieżnicy i ludzie deptali sobie po piętach, tylko w jaką stronę zmięrzali? Gdzie ukrywał się Biały Diabeł?

Kurz siedział na przewalonym pniu drzewa ukrywając twarz w dłoniach. Postać ściganego przez jego ludzi zwierzęcia śniła mu się po nocach. Tak naprawdę nigdy go nie zobaczył, a jeśli nawet to następnego dnia nie mógł sobie przypomnieć jak wyglądał. Wielkie, dzikie i śnieżnobiałe. Rano była to tylko duża plama o nierozpoznawalnych kształtach.

Gdy zamykał oczy wciąż widział jak tą białą plamę otaczają watahy leśnych drapieżników. A potem wielki biały łeb, błyszczące czarne oczy i wielkie kły;

Zaledwie godzinę temu rozmawiał z Johnem. Oboje doszli do wniosku że trzeba zmienić strategię działania. Być może nieświadomie krążą po lasach zwodzeni przez zwierzęta. Będą się poruszali za północ. Tak. Tam powinna być ich upragniona zdobycz. Czuli to, oboje.

- Kurz! - przed kłusownikiem pojawiła się Ana. - Andie; - wyszeptła ze łzami w wielkich ciemnych oczach. Nie było w nich nic dobrego.

* * *

Zwierzęta zebrały się w kręgu. Na dużym kamieniu siedział ON. Cały biały z czarnymi pasami na skórze, prężny, dumny, pełen wigoru i sił. Uniósł nieco łeb a wilki zawyły. Światło księżycy oświetlało leśną polanę pełną zgromadzonych drapieżników otaczających białego Irbisa. Wzrok kota przenosił się po kolei na wszystkie zebrane zwierzęta. A wilki wyły.

* * *

Czasami nie wszystko wychodzi tak jak sobie to zaplanowaliśmy. Czasami natura okazuje się być silniejsza od człowieka, czasami; jedna mała rzecz zmienia znaczenie całego ciągu.

Andie był kiedyś żołnierzem. Mniejsza o to gdzie się urodził i kto oraz jak go wychowywał, gdzie odbierał edukację i jaką. Jako szesnastolatek ze sfalszowanymi dokumentami dostał się do jednostki specjalnej na Kubie, potem przeniesiono go do Rosji i tam poznał Ane, starszą od niego o 15 lat saperkę. Miłość. Takie nic. Chwila uniesienia, potem się zapomina. Czas leczy rany, karabin tym bardziej. Wojna pozwala zapomnieć o wszystkim. A jednak; lata później znów ją zobaczył. Ba! Okazało się że mają razem pracować jako kłusownicy.

Szanował zwierzęta, lubił je, ale; ale był ubogi, z armii go wyrzucono bo łamał regulamin. Nic go już nie obchodziło, gdy poznał Kurza zgodził się bez wahania, chociaż wiedział że to zniszczy w nim resztki człowieczeństwa;

Diabeł. Andie szybko popadał w skrajności. Jemu nic nie było obojętne, albo było czarne albo białe. Diabeł. Kurza szanował ponad wszystko, był dla niego jak ojciec którego nigdy nie miał, był największym wzorem, autorytetem. Diabeł; nienawidził tego zwierzęcia. Od samego początku czuł do niego odrazę. Jego ostatecznym celem, największym priorytetem było znaleźć bestie i ją unicestwić.

Ponieważ obóz już od dłuższego czasu się nie poruszał, Andie postanowił sprawdzić dokładniej okolice, może akurat znalazłby jakieś ślady, cokolwiek co zaprowadziło by go do Diabła.

Tymczasem w obozie panowała nerwowa atmosfera. Kurz gdzieś wsiąkł, jak zwykle zresztą. Ostatnimi czasy ciągle się gdzieś zaszywał, znikał na kilka godzin i nic nigdy nie mówił. Tak było i tym razem.

John wciąż mówił że muszą zmienić kierunek poruszania się, inny byli przeciwni, Carol truł coś o roślinnych śladach, o innej atmosferze tego miejsca, ktoś dalej wołał że czuje Diabła, że są blisko. Ana chodziła nerwowo wsłuchując się w cały gwar. Chciała porozmawiać z Andie, chciała jego bliskości, cokolwiek. Ale go nie było. Nie było go już jakiś czas. Rosjanka spojrzała na grupę rozmawiających kłusowników i bez wahania ruszyła śladami Andiego.

Gwar w grupie przerwał kobiecy krzyk. Szczupła Rosjanka biegła w stronę spierających się towarzyszy, a wszyscy oni patrzyli na nią ze zdziwieniem. Była cała podenerwowana, na policzkach wysychały łzy. Zdołała tylko wyksztusić rAndie; tamr1; i wskazać rękę kierunku skąd przybiegła. Kila osób bez słów podążyło w kierunku wskazanym przez kobietę.

Kurz szybkim krokiem poruszał się za Aną, która wyraźnie ciągnęła do przodu, prowadziła go do obozu, gdzie czekała niemiła niespodzianka.

Już z dala od obozu dało się słyszeć straszny gwar, ogólne poruszenie i bardzo nerwową atmosferę pośpiechu.

- Szybciej; szepnęła Ana przyśpieszając.

Kurz wpadł za Rosjanką do miejsca gdzie mieścił się obóz. Na środku obozu, tuż obok miejsca gdzie poprzedniego dnia rozpalono ognisko i zjedzono posiłek, wszyscy kłusownicy klęczeli bądź stali poruszając się nerwowo przy; Andym.

Młody chłopak leżał na pokrwawionym kocu cały we krwi, z wykrzywioną grymasem bólu twarzą. Reszta grupy bardzo delikatnie go obmywała i co jakiś czas robiono mu zastrzyki przeciwbólowe, lub podawano lekarstwa.

Kurz ze zdziwioną a wręcz zszokowaną miną podszedł do mężczyzn i zażądał wyjaśnień. Cały czas patrzył jak delikatnie obmywają Andiemu twarz, zdejmują zakrwawione ubranie i uciszają spokojnym tonem jego bolesne jęki.

- Wszedł z obozu. - powiedział Kurzowy John ocierając pot z czoła.

- Sam? Kto mu do diabła pozwolił?! Czemu go nie pilnowaliście?!

- Ale;

- Co mu się stało?

- To Barszcz Sosnowskiego. - odpowiedział spokojnie Carol trzymający w dłoniach mokrą chustę, całą już czerwoną od krwi Andiego. - Pamięta Pan?

Kurz pokiwał głową. Pamiętał. Szczeniak mądrył się przed nim podczas wywiadu w jego rezydencji. Później łąził za nim i prosił żeby pozwolił mu polować razem z grupą kłusowników. Po jakimś czasie Kurz się zgodził, mały miał wiedzę i miał być przydatny. Ale to co się stało;

- Co z nim będzie? - zapytał Kurz Carola, który wiedział najlepiej

- Umrze. Przy takich obrażeniach ciała nie ma na co liczyć. Za jakiś czas zacznie odchodzić z niego skóra, a jego organizm jest zbyt słaby żeby ją zregenerować.

Kurz ponownie pokiwał głową. Przez chwile wpatrywał się jakby w zadumie w cierpiącego chłopaka. Ana siedziała przy nim i trzymała delikatnie jego zakrwawioną dłoń. Jej mokre od łez oczy skierowane były na starego kłusownika, który ochrypłym szeptem powiedział do grupy by skończyli męki chłopaka. Tak też zrobili.

Śniła mu się pantera. Wielka, biała pantera, przemierzająca lasy. Co jakiś czas zza drzew wyłaniał się biały pysk i wielkie zielone oczy wpatrujące się w niego. Zgrabnymi ruchami zwierze poruszało się wciąż do przodu. W pewnym momencie zorientował się że za białym Irbisem poruszają się wilki i rysie. Jak zahipnotyzowane idą wielkim sznurem za swoim wielkim przywódcą.

rKim ty do Diabła jesteś?r1;

Biała pantera wciąż szła przed siebie co jakiś czas zerkając na niego, stojącego daleko w tyle, wśród drzew. W pewnej chwili zatrzymała się a za nią wszystkie zwierzęta. Dumny Irbis wyszedł w szeregu i w znacznej odległości stanął przed mężczyzną. Mądre oczy spojrzały po podążających za panterą zwierzętach. Biały Diabeł usiadł i patrzył już tylko na mężczyznę stojącym przed nim. Później uniósł do góry łeb i wszystkie wilki zawyły.

- Kurz; wstawaj; - John potrząsał delikatnie śpiącym mężczyzną, aż ten nie otworzył oczu.
- Co się stało?
- Nie uwierzysz - ze świecącymi oczami oznajmił John.

Stanley wraz z resztą grupy stali tuż przy leśnej ścieżce, której zeszłego dnia nie było. Kurz nie wiedząc za bardzo co się wydarzyło podszedł do kłusowników i po prostu zapytał, w odpowiedzi pokazano mu długą, wydeptaną w nocy dróżkę.

- W nocy musiał być tędy przemarsz zwierząt. - oznajmił ktoś z grupy.
- I nikt tego nie zauważył? Co wyście robili całą noc? Miała być warta! - krzyczał oburzony Kurz.
- Była warta. Ale w nocy nie było niczego słyhać, nic!
- Jak, skoro ten ścieżki wczoraj nie było?
- Nie mam pojęcia.

Kurz w zamyśleniu patrzył na wydeptaną drogę. Zwierzęta maszerowały tędy w nocy, ale nikt ich nie zauważył. Dróżka nie była daleko od obozu, nie możliwe więc było by nikt nie zobaczył watahy drapieżników. A może;

Wielkie zielone oczy i ostre długie zęby.

Nie to nie możliwe, przecież to mu się tylko śniło. Ale;

Poruszały się przed siebie ślepo podążając za białym Irbisem. Szły;

- Zwijamy obóz. Ruszamy za śladami. - rzucił Kurz i pierwszy ruszył zwijać swoje rzeczy.

* * *

Księżyc wisiał wysoko na niebie, jego blask, tylko w niewielkich ilościach docierał do niższych partii lasu. Ale wilkom nie trzeba było tego blasku. Siedziały między drzewami już od kilku godzin, nie ruszając się by nie wzbudzić podejrzania śpiących ludzi. W długim szeregu siedziało około 30 wilków, piecze nad nimi sprawował biały Irbis. Spokojnym wzrokiem patrzył na długi szereg swoich podopiecznych. Bardzo powoli przesunął łeb w stronę obozu ludzi, a wszystkie wilki zerwały się i ruszyły.

Kłusownicy obudzili się, ale dla niektórych było już za późno. Biały Irbis patrzył na to wszystko i uśmiechał się.

* * *

Ostatni kłusownicy siedzieli przy palenisku i patrzyli na zniszczony doszczętnie obóz. Kurz, Stanley i Ana, jako jedyni żywi. Każde z nich zastanawiało się teraz co mają zrobić, czy iść dalej, czy się wycofać. Minęło kilka godzin zanim zdecydowali się iść dalej. Kurz przez cały późniejszy czas myślał o białym Irbisie, o jego zielonych oczach i ostrych zębach. Nasłał na obóz swoje wilki, tylko dlaczego one nie zabiły ich wszystkich? Dlaczego zginęła kolejna dwójka kłusowników? Czyżby to miało być ostrzeżenie? Czy to że przeżyli właśnie oni było tylko dziełem przypadku?

Następnego ranka Kurz obudził się jako pierwszy. Było jeszcze bardzo wcześnie, bardzo zimno. Ana

spała obok niego wtulona w zakrwawiony sweter Andiego. Rosjanka bardzo to wszystko przeżywała, w dodatku ostatniej nocy stracili kolejnych dwóch towarzyszy. Zostali sami.

Stanley spał obok Any cały przykryty, zapewne było mu zimno.

Kurz postanowił się przejść, byle blisko, nie chciał zostawiać ich samych, ostatnie wydarzenia nie pozostawiły w nikim miłych wspomnień. Założył na siebie kurtkę i ruszył przed siebie, cały czas starając się mieć na oku śpiących.

Trójka która pozostała przy życiu, postanowiła trzymać się wcześniej wyznaczonej trasy, poruszali się ścieżką, którą dwie noce temu wydeptały zwierzęta. Te same które odwiedziły Kurza we śnie.

Nieco w bok od ścieżki Kurz zauważył ślady krwi. Może zwierzęcej; może jego biały prześladowca się zranił? Mężczyzna ruszył za śladem. Krew prowadziła w głąb lasu, lecz zamiast należeć do zwierzęcia, należała do Stanleya Stona, którego Kurz zobaczył martwego wśród leśnego poszycia. Leżał tam, cały we krwi, z rozszarpanym ciałem, cały z zakrzepłej krwi, ziemi i liści.

Kurz stał patrząc na swego dawnego towarzysza.

- Co się stało? - pytała Ana patrząc jak jej wysoki przywódca wraca z bladą twarzą do miejsca prowizorycznego obozu.

- Stan; zostaliśmy sami.

- Kurz, o czym ty mówisz, przecież on tu śpi; - urwała Ana gdy zobaczyła że koc pod którym miał spać ostatni z kłusowników przykrywał ziemię i leśne runo.

Kurz i Rosjanka wymienili przerażone wspomnienia.

- Polują na nas. Nas też zabiją.

Nagle usłyszeli hałas. Trzaskanie gałązek i kroki. Zwierzęta. Pędem ruszyli przed siebie, starając się uciec od tych dźwięków. Bieli co sił w nogach wciąż czując na karku cuchnące oddechy wilków i rysie.

Zatrzymali się przy brzegu rzeki. Przed nimi płynęła błękitna woda, która skutecznie odcinała im drogę ucieczki. Wpadli w pułapkę.

Z lasu powoli zaczęły się wyłaniać leśne zwierzęta. Wielkie, groźne wilki i rysie okrążyły parę kłusowników, zza wściekle warczących drapieżników powoli zaczął wyłaniać się biały Irbis. Ten sam który odwiedzał w snach Kurza. Ten sam, który przez tyle czasu ich wszystkich zwodził. Ten sam który zabił kłusowników. Ten sam, o którym wymyśla się legendy.

Irbis uniósł w górę łeb a wszystkie wilki zawyły.

* * *

Siedział w wielkim obitym skórą fotelu. Chwilę temu odebrał telefon z Polski. Jedne, jedyne słowo jakie usłyszał od swojego informatora, brzmiało rnie1;. Jego reakcja była obojętna. To było jakieś 5 minut temu. Teraz gasił wypalonego papierosa, i brał do rąk gruby skórzany notatnik, za chwile wykreśli w nim swoim piórem sześć nazwisk i będzie szukał dalej.

* * *

Natura jest naszą wielką, potężną matką. Kocha nas jak każda matka, jest łagodna ale potrafi być też surowa. Bezsensowne jest walczyć z nią, każdy jeden bunt przeciw przyrodzie kończy się fiaskiem. Matka czuwa nad nami, czuwa nad wszystkimi swoimi dziećmi.

Piękno polskiej przyrody polega na jej tajemniczości. Każdy malowniczy krajobraz ma swój sekret, którego Matka Natura z największą starannością chroni. Każde zwierze, każda roślina, mniej lub bardziej

niebezpieczna jest wiernym dzieckiem swojej hojnej matki. One to rozumieją, lecz ludzie wciąż starają się niszczyć.

W 2026 roku na terenie Augustowskiej puszczy, w miejscu, gdzie przed 16 latu zginęła szóstka kłusowników, rzekomo poszukujących na zlecenie pewnego bogatego Anglika zwierzęcia, nazywanego przez miejscowych Białym Diabłem, utworzono Park Narodowy. Wszystkie mieszkające tam zwierzęta, mniejsze i większe otoczono szczególną opieką. Każda jedna rosnąca tam roślina jest symbolem wolności, a wielkie drzewa przypominają mają o wieczności Natury.

O kłusownikach nie mówi się za dobrze, nikomu nie jest żal ich śmierci. Po licznych wywiadach stwierdzono rzecz bardzo dziwną. Miejscowi twierdzą, że nigdy nie słyszeli o Białym Diabłem, którego poszukiwali kłusownicy;

Kto więc przez tak długi czas objawiał się przywódcy grupy, niejakiemu Danielowi Kurzcowi? A może to sama Matka Natura przybrała postać wielkiego, białego zwierzęcia po to by chronić swe piękne Polskie ziemie;?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Caroll, dodano 08.08.2006 13:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.